Rok 5. Kalisz dnia 1 (13) Stycznia 1874 r. № 4.

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	8	7 r.
Zachód "	4	11 w.
Długość dnia. .	8	4
Przybyło dnia .	—	26
Wschód księżyca	3	12 r.
Zachód "	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Zimna	3	0

BAROMETR

Wczoraj } pochmurno i śnieg.
Dziś . }

Wtorek dnia 13 stycznia 1874 roku.

Dziś, św. Weroniki P.— D. 14, św. Hilarego B.— D. 15, św. Pawła 1 Pustelnika.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kalisz, d. 12 stycznia 1874 r.

Od roku 1866 istnieje w Kaliszu straż ogniowa złożona z ochotników.

O usługach oddawanych przez straż tę naszemu miastu i okolicy, jak niemniej o prawdziwem poświęceniu się członków onej, rzucających codzienne zajęcia, przerywających chwile spoczynku i narażających życie dla ogólnego dobra, niejednokrotnie z całem uznaniem wspominaliśmy w szpaltach niniejszego pisma. Że zaś w skutek śmierci założyciela i naczelnika straży ogniowej śp. Roberta Puscha, w krótkim czasie odbywać się mają wybory nowego naczelnika straży, przeto z okazji tej czujemy się w obowiązku w przedmiocie tak ważnym dla naszego miasta i dla samej instytucji, pomówić słów kilka.

Straż ogniowa kaliska przy całej swej użyteczności i zacności celu, ma swoją odrębną i wyrazistą cechę. Tak w skutek języka używanego przy komendzie, w regulaminie straży, w określeniu stopni i t. p., jak i z powodu głównego uczestniczenia w niej osób prawie wyłącznie germańskiego pochodzenia, instytucja ta jest tu czysto niemiecką.

Czy przybranie takiej cechy przez instytucję miejscową w kraju zamieszkałym przez polską ludność, jest logicznem i racjonalnem? na to, zdaniem naszem, odpowiedź bardzo łatwa.

Nie chcemy jednak winić o to individuów uczestniczących w straży, grzech bowiem pod tym względem leży głównie nie na nich, ale na osobach, które z obywatelskich swoich obowiązków powinny by przyjmować udział w straży, a jednak od takowego usuwają się. W mieście naszem przecie nie wszystko jeszcze jest w ręku osób niemieckiego pochodzenia, mamy przecież i dotąd właścicieli domów, przemysłowców, fabrykantów i rzemieślników — polaków i izraelitów.

Możnaby tu także powiedzieć wiele o ludziach, którzy wraz z ojcami, a nawet i dziadami ujrzeli światło dzienne nad brzegami Prosny lub Warty, a jednak sercem ciągną ku Sprei lub Odrze, ale.... chcąc ten stan rzeczy odmienić, byłoby to może zadanie równe pragnieniu, aby bieg Prosny naszej wstecz obrócić.

Do Was więc zwracamy głos swój mieszkańcy Kalisza, dla których gród tén jest rodzinnem i ojczystem gniazdem; ocknijcie się z apatji swojej i przyjmijcie udział w instytucji, która ogólną i naszą być powinna. Nie dajcie się wyprzedzać w niesieniu trudów dla obrony domowej strzechy od niszczącego żywiołu, bo do tego powołują Was, obywatelskie Wasze obowiązki. Stańcie w szeregach straży ogniowej, bo tem tylko pozbawicie ją odrębnej i anormalnej cechy. Niech Was w tem nie zrażają żadne przeszkody, ani opozycja, bo tak jak straż dla ogółu niesie swe usługi, tak i ogół ma prawo w niej uczestniczyć.

Obok tego leży na Was obowiązek utrzymania straży; upadek bowiem takowej byłby w każdym razie dotkliwą dla naszego miasta stratą.

Mające się w niedługim czasie odbyć wybory, wielki bezwątpienia wywrą wpływ na dalsze losy straży. Na jej naczelnika przeto powinien być wybrany człowiek, pod którego kierownictwem instytucja ta otrząśnie się z cechy wyłączności, przez wejście do niej żywiołu polskiego i izraelskiego. Następnie, wszelkie żywioły wchodzące w skład straży, nawzajem uwzględniać się powinny, a wtedy........ artykuły podobne do tego, jaki nam do dzisiejszego N-ru nadesłano, nigdy zapewne drukowanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

— (*Artykuł zakomunikowany*).— Zauważono niejednokrotnie, że zawiadujący prywatnemi zakładami rękodzielnemi i przemysłowemi w kraju tutejszym, nadzorcy, a nawet rzemieślnicy przybierają takie nazwy i tytuły (jak naprzykład: dyrektorów, inspektorów, prezesów i t. p.), powtarzane i przez prasę perjodyczną, które służą jedynie osobom pozostającym na urzędach w instytucjach rządowych, albo też mającym prawo używania takowych na zasadzie ustawy przez rząd zatwierdzonej.

Na zasadzie przeto polecenia JW. General-Feldmarszałka Namiestnika Królestwa, podaje się do wiadomości powszechnej, że takowe przybieranie przez osoby prywatne nienależnych im tytułów i nazw, stanowiąc naruszenie istniejących przepisów, najsurowiej zabrania się, pod zagrożeniem odpowiedzialności według prawa.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— P. Mittwoch księgarz, zamierza na rok b. wydać Kalendarz notyskowo-informacyjno-Kaliski.

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. SKURZALSKI.

—

(*Ciąg dwudziesty szósty*).

—

Gdy Róża oddaliła się do swego pokoju, doktór powtórnie zaczął rewidować chorego. Rewizja ta stanowiła rzecz dosyć trudną, skutkiem mnóstwa obrażeń, i doktór spełniał ją z jak największą uwagą i sumiennością. Ale czem dalej postępował z dyagnozą, tem spokojniejszą stawała się jego twarz, z początku mocno strwożona; na zakończenie opukał serce i płuca, obmacał z wielkiem zadowoleniem nadzwyczaj wysokie i szerokie piersi, zażył tabaki i wyszeptał: „Na ten raz jeszcze wyjdzie, a istotnie, szkoda by było—takiej pięknej pary! Aby tylko starego postawić na nogi. Jest on przeciwko nam, to jasne, a to z powodu przesądów, politycznego fanatyzmu i zazdrości; głównie z zazdrości. Nie chce dziewczyny oddać, wierzę; i mnie samemu przyszłoby to z trudnością, gdybym był ojcem. Ale nie byłem nim nigdy. Jest to rozsądniej, a przedewszystkiem zapewnia spokojność.

W pierwszej połowie poranku gdy Róża jeszcze spała, ku niemałemu zdumieniu doktora, znów przyjechał nadworny konsultant w bieliźnie olśniającej białości, wyświeżony, wymuskany, uprzedzający i grzeczny jak zwykle albo raczej—jeszcze grzeczniejszy i więcej uprzedzający. Przybył on w skutek umyślnego polecenia Ich książęcych Mości, których dziś wyjątkowo, bardzo rano odwiedził i którzy zostali głęboko wzruszeni udzieloną przez niego wiadomością o wypadku w Wejssenbach. Księżna natychmiast udała się do swego gabinetu, celem napisania do frejliny; i kamerhuzar zapewne nie omieszka jej przynieść listu księżny. A i zdrowie hrabiego nadzwyczaj obchodzi dostojne osoby, tem więcej, że bardzo byłoby im przykro, gdyby stracili jego polityczną działalność, mianowicie teraz.

To ostatnie oświadczenie miejskiego kolegi nie mało zadziwiło poczciwego doktora. Sam był zabytym demokratą, chociaż nie daleko widzącym politykiem, ale pomimo to niechciał, że walka opozycji z ministerstwem w samem rozgarze. Wiedział, że wczoraj z rana ministerstwo podało się do dymissji i otrzymało ją; że hrabiemu było poruczone utworzenie nowego ministerstwa, że on sam nie przyjął zaszczytnej godności ministra, lecz czynny brał udział w utworzeniu nowego gabinetu; dalejże po południu wyjechał z miasta do swych dóbr na kilkodniowy wypoczynek. Ich książęce Mościε, tem więcej ubolewają nad wypadkiem, jaki spotkał hrabiego, gdyż jakkolwiek jest on stronnikiem opozycji, ze względu jednak na swe położenie towarzyskie mógłby być wybornym pośrednikiem pomiędzy dworem a nowym, plebeuszowskim ministerstwem. Przytem nadworny konsyljarz wspominał *en passant*, że Ich książęce moście oświadczyli, iż ich bardzo oburzyły wieści, szerzące się między publicznością, o zamierzonym jakoby przyaresztowaniu p. von Wejssenbacha, i że przy zdarzonej sposobności zapewniają swych poufnych, że pogłoski te nie mają najmniejszej podstawy.

Tak prawił nadworny konsyljarz, uśmiechał się pokazywał białe zęby, następnie podał koledze miękką delikatną rękę, siadł do powozu i odjechał.

Poczciwy doktór z niecierpliwością czekał przebudzenia Róży, aby jej udzielić tak ważne i ciekawe nowiny. Ale ku wielkiemu swemu zdumieniu, dowiedział się, gdy za kwandrans ukazała się Róża, że to wszystko było jej już wiadomem. W liście, który otrzymała dziś rano z miasta, a którego zapomniała dla braku czasu w kieszeni, adwokat zawiadamiał ją w kilku wierszach o wszystkiem co zaszło a mianowicie o tem, że von Wejssenbachowi nie zagraża więcej żadne niebezpieczeństwo. Adwokat pisał, że bardzo mu miło oznajmić z swej strony von Wejssenbachowi, że ten niespodziewany i szczęśliwy przewrót, tak w ogóle w polityce, jak i w procesie przeciwko bankowi, przypisują wpływom hrabiego Lehnsfelda, z którym, (jak słyszał adwokat) von Wejssenbach znajduje się w bardzo bliskich i przyjaznych stosunkach.

A więc hrabia wiedział o wszystkiem jeszcze wczoraj wieczorem. Dla czegóż o tem przemil-

— Przedstawienie w zeszły czwartek komedji Narzymskiego „Pozytywni” tak w skutek wysokiej wartości utworu, jak i dla gry nader starannej, było prawdziwą uroczystością dla zwolenników teatru. Wartoby, aby towarzystwo p. Trapszy odegrało i drugą komedję Narzymskiego, a mianowicie „Epidemję.”

— Według świeżo wydanego planu 122-ej loterji klasycznej Królestwa ciągnienie 1-ej klasy odbędzie się w d. 29 i 30 stycznia (10 i 11 lutego) r. b., 2-ej klasy w d. 27 i 28 lutego (11 i 12 marca), 3-ej klasy w d. 3 (15) i 4 (16) kwietnia, 4-ej klasy w d. 3 (15) i 4 (16) maja, 5-ej klasy zacznie się d. 3 (15) czerwca. Główna wygrana w 4-ch pierwszych klasach wynosi po rs. 10,000, w 5-ej klasie rs. 75,000. Cały los do każdej klasy kosztuje rs. 12 kop. 24, pół losu rs. 6 k. 12, ¼ losu rs. 3 kop. 6.

— Ostatnia kwadra zaczęła się w d. 10 b. m. Z nim przybytek dnia wynosi minut 20.

— Od dni kilku mróz zaczyna się zwolna wzmagać i trzyma się około 10 R. Na sannę nie zbiera się jeszcze dotąd.

— Dwugłowe cielę, o którego przyjściu na świat we wsi Winiary donieśliśmy w poprzednim Nrze, zakończyło życie.

— Podwójna głowa wraz z nadesłaną do Kalisza skórą i nogami cielęcia urodzonego we wsi Gruszczycach z pięciu nogami, wysłane zostały do gabinetu przy Uniwersytecie Warszawskim.

— W dniu wczorajszym, jako w wigilję Nowego Roku v. s., dane były bale w klubie kaliskim i w klubie oficerskim.

— Przypominamy, że pojutrze to jest we czwartek, w teatrze benefis p. Zaremby, artysty, który niepospolitym talentem i sumienną pracą zdobył sobie względy tutejszej publiczności. Spodziewać się przeto wypada, że publiczność nasza licznie na benefis jego zbierze się do teatru.

— Kurjer Lubelski pisze: Z powodu umieszczonego przez nas w Nr 90 Kurjera artykułu proponującego sprowadzanie choćby na próbę tak zachwalanego przez „Kaliszanina” piwa marcowego, wiedeńskiego i angielskiego, którą tu w potrzebnym wyjątku dosłownie powtarzamy: „Na dalsze transporta t. j. do Lublina, wysyłam z mojego wyrobu tylko piwa tak zwane „Wiedeńskie-marcowe,” i „Angielskie” — i to tylko w butelkach, nie w baryłkach. Ceny powyższych dwóch gatunków są następujące: Wiedeńskie-marcowe k. 11 (gr. 22) wraz z butelką; Angielskie kop. 14 (gr. 28) także z butelką. Paka na 200 butelek kosztuje z opakowaniem rs. 1, — a 200 butelek z opakowaniem waży około 460 funtów, zaś fracht z Kalisza do Warszawy kosztuje za 128 funtów mniej więcej rs. 1. Wysyłanie z Kaliszu transportów do Łodzi lub do kolei, odbieranie w Warszawie z kolei — i oddawanie furmanom na dalszą wysyłkę, jest niepraktycznem, bo połączonem z różnemi kosztami ubocznemi i dla tego daleko jest droższe. Ceny powyższe są tak kalkulowane, że żaden już rabat strącony być nie może; — objaśniam jeszcze, że piwo moje sprzedaję tylko za gotówkę — i gdyby znalazł się przedsiębiorca, który chciałby zawiązać ze mną interes, w takim razie wskazałbym mu dom w Warszawie, do którego wysyłałbym transporta podług zamówienia, a ten wydając piwo na dalszy transport, płaciłby mi zaraz rachunek z furmanami za transport z Kalisza do Warszawy.”

— Przez zarząd miasta wymierzone zostały kary: za nieporządki w podwórzach i przed domami, po rs. 1 na właścicieli domów: №№ 171, 203, 254, 255, 249 i 256; — za niewyrąbywanie lodu z rynsztoków, po kop. 50 na właścicieli domów №№ 96 i 365: — na szynkarza w domu Nr 22, za sprzedaż trunków w czasie nabożeństwa.

— Późne zaczynanie, a przeto niepomierne przeciąganie widowisk teatralnych, ogromnie zraża publiczność uczęszczającą do teatru. I nic dziwnego, powrót bowiem do domu o godz. 12 lub wpół do 1-ej, połączony jest z różnemi niedogodnościami. Dyrekcja teatru powinnaby dla własnego dobra okoliczność tę uwzględnić, tem bardziej dzisiaj, kiedy publiczność zainteresowana ciągłemi nowościami, radaby coraz liczniej zbierać się do teatru.

— Dwóch robotników z browaru p. W. zrobiło w tych dniach zabawny zakład. Jeden z nich twierdził, że przyłoży język do żelaznej balustrady na Kamiennym moście, i że takowy, a było to przy 10-ciu stopniach mrozu, nie przymarznie. Jak rzekł, tak i zrobił, ale zaledwie język przytknął do żelaza, natychmiast ten przywarł, a nierozważny robotnik, ku pociesze ulicznej gawiedzi, stanął jak przykuty do mostu. Chcąc go uwolnić, musiano przynieść gorącej wody, i dopiero po polaniu żelaza, język odtajał, poczem ofiara zakładu z zapuchniętym i obeszłym ze skóry językiem zrejterowała z pola bitwy.

— Donoszą gazety o nastąpionym w ostatnich dniach r. z., w Karlsruhe księstwie Badeńskiem, zgonie Juljana Giwartowskiego, politechnika, dyrektora w jednej z cukrowń, który z przypadkowego wpadnięcia aż po szyję do kotła ze wrzącym na 120 stopni syropem, prawdziwie męczeńską śmierć znalazł. Liczył on zaledwie 32-gi rok życia. Zmarły był synem poważanego kupca w m. Warszawie, a wnukiem nieżyjącego już teraz Lewina, właściciela handlu win w Kaliszu. Tenże śp. Juljan około r. 1854 uczęszczał do szkół tutejszych i okazywał już wtedy znakomite zdolności, jakie później świetnie rozwinął w wyższych krajowych i zagranicznych zakładach naukowych. Jest to zatem bolesna strata nie tylko dla jego rodziny, lecz i społeczna.

— W dniu 10 b. m., po kilkodniowej słabości rozstał się z tym światem Teodor **Świeszczakowski,** podpisarz sądu pokoju okręgu Kaliskiego, w wieku lat 33.

— W miejsce powinszowań Nowego Roku, złożono od JW. Ebelinga, prezesa Izby Skarbowej dla ochrony prawosławnych dzieci rs. 3 i od p. Wasilewskiego, urzędnika do szczególnych poruczeń rs. 1;—na cele dobroczynne od p. Dr. Wejss rs. 3 i od p. Żuczkowskiego rs. 1; — nadto złożono dla ubogich na drzewo od pani Y. rs. 3.

— Złożono w redakcji Kaliszanina na ciborium w kościele N. P. Marji od pani A. N. rs. 10 i od p. M. P. rs. 5.

— (*Art. nad.*) — Podczas pogrzebu zasłużonego lekarza szpitala Św. Trójcy w Kaliszu i członka tutejszej straży ogniowej śp. Adolfa Sturma, niektórzy z członków tutejszej straży pochodzenia germańskiego, twierdząc, iż śp. Sturm niebył *prawowiernym niemcem*, postanowili sami, i wpłynęli na innych, aby odmówić jego zwłokom honorów, jakie zwykle na pogrzebie każdego członka rzeczonej straży bywają oddawane, tak dalece, iż skutkiem tych insynuacji, na pogrzeb śp. Adolfa nie zebrał się nawet komplet straży ogniowej, któryby poniósł Jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

---

czał? Czy nie chciał wywoływać objawów wdzięczności? Czyż chciał doprowadzić dzieło aż do końca sam? Czyż mu duma nie pozwalała przyzywać na pomoc uczuć, nie odnoszących się wprost do niego?

Różę przestraszył ten nowy dowód jego egoistycznej stałości i dumy; możliwe li pojednanie i zbliżenie w obec takiej nieugiętości?

Ale tymczasem szło o życie lub śmierć drogich jej osób. Hrabia majaczył w gorączce powstałej z ran, a ojciec leżał z nawpół otwartemi oczyma, nie wydawając najmniejszego głosu, prawie nieruchomie, z widoczną nieświadomością wszystkiego co się w około niego działo.

Pomimo to, umysł jego nie ustawał w pracy na chwilę. Gdy powrócił do przytomności po zemdleniu, dał mu się słyszeć głos, z jakiejsieś próżni wychodzący i bezustannie powtarzający: „Nie czyń tego przez wzgląd na siebie samego i mnie.” Myślał i przemyślał, czego to on mianowicie nie powinien był czynić? I nie mógł sobie zdać sprawy z tego, chociaż czuł, że to było coś bardzo trudnego. Następnie zadał sobie pytanie: kto to powtarza? To jakby głos Róży, to jakby zegar, podarowany przez hrabiego, stojący na komodzie, wprost jego łóżka. Nie podobna było odróżnić, kto to powtarzał—Róża czy też zegar: „Nie czyń tego, nie czyń ze względu na mnie i na siebie!..”

Następnie zdało mu się, że już zrobił to, o czem mówił głos, że już stracił Różę; i chciał płakać, ale nie miał oczu, a w miejsce nich miał dwie rozpalone kule, które puścił sobie ze zmartwienia na czoło, gdy odtrącił od siebie Różę. Nie mógł płakać i na piersiach u niego leżały jakby całe góry i zaczął prosić Boga o łzy. Głos już więcej nie powtarzał; nie czyń tego, nie czyń, a wołał niegodziwy, niegodziwy ojciec! To wołał zegar, zjadliwie i głośno. Potem dał się słyszeć głos Róży; drogi, drogi ojcze! i cokolwiek uspokoiła się. Jeśli Róża rozmawia z nim, więc go nie porzuciła zupełnie, a jeśli go jeszcze nie porzuciła znaczy się wszystko jeszcze można naprawić.

Co naprawić?

W tem wszystkiem grał jakąś rolę i hrabia; ale jaką? Zegar bardzo dobrze wiedział, ale nie mówił, a za każdą razą gdy się zgadało o tem, zaczął powtarzać: tik—tak, tik—tak; i wciąż tik—tak, tik—tak,—tak, że gorące kule w głowie mu płonęły, jak rozżarzone węgle.

Głupi zegar! głupie tik—tak!.. Tak! gdyby hrabia nie umarł! Ależ go widział nieżywym u swych nóg, nie wiedział, kiedy i gdzie; ale zdaje się, że hrabia umarł; a też może i nie umarł?

Wymówił widać to głośno, gdyż głos—a nie zegar, głos Róży—odrzekł: „Nie, drogi ojcze, nie umarł!”

Dziwna! Jakiż to sen na jawie! Widział twarz Róży, tuż nad sobą, czuł dotknięcie jej ust. A przy tem z oczu jej spłynęło na jego czoło parę łez, na to miejsce właśnie, gdzie mieściły się gorejące kule. Od łez jej, kule ostygły i zrobiło mu się bez porównania lepiej. Tak, że gdyby doktór wyjął mu te kule, łatwo by to poszło?

Gdzież więc jest hrabia; jeśli nie umarł?

— Tu, na dole, obok salonu.

Słowa te wyrzekła nie Róża, a frau Wencel.

Bo jakżeż by mogła z nim mówić Róża, kiedy ona znajduje się na dole u hrabiego? A więc już się zaślubili. „Nie jeszcze.” Tak, po co mówić takie niedorzeczności starcowi? Kule na czole boleśniejsze są od myśli o małżeństwie Róży z hrabią?; przecież ona powinna była za niego wyjść, i dobrze że doktór wyjął mu kule z czoła, i że on z tego powodu umarł.

Upłynęło dni czternaście od owej strasznej nocy. Doktór przygotował Różę do tego, iż czternastego dnia powinno nastąpić przesilenie choroby jej ojca, i ten albo zbudzi się z głębokiego snu, w jakim był pogrążony już od dwudziestu czterech godzin, lub też we śnie przeniesie się do wieczności.

— Uwiadamiam panią o tem, rzekł doktór, o czem w podobnych razach rzadko powiada się nawet mężczyznie; lecz w pani widzę więcej rozsądku i serca, czem zdarzyło mi spostrzedz u większej części mężczyzn. Pozwól mi pani swej ręki. Z pani wyborna kobieta. Pani zdolna byłabyś zbudzić wiarę w ludzkość w najzatwardzialszym mizantropie. Daj to Boże, abyś pani była szczęśliwą!

Oczy Róży napełniły się łzami. Ni razu nie płakała przez cały czas choroby ojca, ale w nieudanem współczuciu poczciwego doktora widziała jak w zwierciadle, swe sieroctwo.

— Nabierz męstwa, moja mała bohaterko, rzekł doktór, chociaż sam był o całą głowę niższym od Róży; jeszcześmy bitwy nie przegrali; a prawieśmy ją napół wygrali, gdyż temu tam na dole (rozmowa się toczyła w pokoju Róży) w ciągu miesiąca tak się polepszy, że chociaż przyjdzie mu jeszcze czas jakiś nosić lewą rękę na chustce ale prawą o tyle będzie mógł władać, iżby zatrzymać na zawsze pewną młodą osobę. No, no, nie gniewaj się pani na mnie, hrabia zwierzył się swym zaufanym (na których na szczęście może polegać) ze stanem swego serca, a przy tem posłuchaj pani: to wszystko ma swą poważną, bardzo poważną stronę, i oto dla czego ja, za zezwoleniem pani, wszcząłem o tem teraz rozmowę. Nie żywiłbym dla pani takiego współczucia, gdyby mi nie było wiadomo, że ostatniemi czasy nie żyłaś pani z swym ojcem, w tak dobrych stosunkach, jak niegdyś. Ale, bardzo być może, że on umrze, nie poznawszy swego błędu. Pani wtedy pomyślisz, że rozstał się z panią nie pojednawszy się z nią, ta myśl legnie piętnem na jej całem życiu. Chciałbym teraz jeszcze uchronić panią od tak fałszywego wywodu. Podobne choroby bywają częstokroć nietylko usiłowaniem fizycznej przyrody aby się nią pozbyć zepsutych pierwiastków, ale i wysiłkiem psychicznej natury, aby powrócić utraconą równowagę. Być może, ojciec pani, gdy znów odzyska zdrowie, będzie patrzył na wszystko, co go dręczyło ostatniemi czasy, jak na niezagodziwy sen? Śmierć w sferze organicznej zawsze jest nieuuiknionym rezultatem następstw, ale w sferze ducha częstokroć bywa ona despotyczną granicą w nieskończonych rachunkach życia, niedorzecznym *qui pro quo*, chytrym obrotem wypadku, wywracającym wszystko do góry nogami. A teraz chodźmy! Nie tracę nadziei, ale w podobnych razach lepiej być przygotowanym na wszystko złe.

Fakt ten smutnie świadczący o nietolerancji osób niemieckiego pochodzenia, które nawet po śmierci odmawiają prawdziwej zasługi tym, co niepochodzili z jednego z nimi szczepu, podaję do publicznej wiadomości, z tą nadzieją, iż opinja ogółu oceni podobne postąpienie i zrehabilituje resztę członków wspomnionej straży, którzy byli przekonania, że chociażby za to jedynie, iż śp. Sturm leczył bezinteresownie ich wszystkich, a nawet niektórych z nich niezamożnych, wspierał materjalnie, już przez to zasługiwał na oddanie przynależnych zwłokom jego honorów.

Jeden z członków Slraży ogniowej Kaliskiej.

Wiarogodność powyżej opisanego faktu pozostawiamy wyłącznie na odpowiedzialność p. korespondenta.

(Przyp. Red. Kal.)

— (*Art. nad.*)— Kościół Śgo Mikołaja odnowiony jest już tak dalece, że wzbudza uczucie miłe sercom naszym, gdyż przekonywa, że nie zatraciliśmy jeszcze chęci pełnienia obowiązków względem religji i ratowania od upadku pomników zostawionych nam w spuściznie po ojcach naszych. Lecz w tejże świątyni brakuje jeszcze bardzo wiele potrzeb i ozdób. Jedną z tych jest dywan na stopnie wielkiego ołtarza, które są obecnie pożyczoną derą zakryte. Chcąc zaradzić tej potrzebie, zamówiono w pracowni pani Swarzbach tu w Kaliszu, kanwę, wzory i wełnę na 24 kwadraty i 28 łokci szlaku. Nie wątpimy na chwilę, że szanowne parafjanki kościoła Śgo Mikołaja, również jak osoby dobrej woli z okolicy, nie odmówią swego udziału w tej pracy i zechcą swe nazwiska zapisać u pani Swarzbach, a po nadejściu materjałów zgłosić się do tejże po odbiór kwadratów. Ofiara ta złożona w pokorze przed wizerunkiem Zdjętego z Krzyża, może i nam wyjedna ulgę w cierpieniach naszych, której tak bezustannie potrzebujemy.— ✱

— (*Nadesł.*) — Dnia wczorajszego liczny zastęp kolegów, znajomych i prawdziwie uczuwających śmierć w zaranku życia nastąpioną, odprowadził do przedsionka wieczności zwłoki ś. p. Teodora Swieściakowskiego podpisarza Sądu Pokoju w Kaliszu, zmarłego po kilkodniowej chorobie w d. 10 b. m. i r. w wieku lat 33.

Sam wiek młody podcięty kosą śmierci wyradza smutek w sercach ogółu, tem bardziej, gdy ma przed sobą drogę ku pożytkowi społeczeństwa wiodącą. Właśnie na tej drodze rozpoczął życie ś. p. Teodor którą swojemi zdobył siłami; a w hierarchji sądowej pozyskanie stopnia pracą i wyrobieniem się, dającego możność sondowania ułomności ludzkich, rokuje już dobrą rękojmię gorliwego i sumiennego spełniania podjętych obowiązków, a tem samem na pożytek ludzkości. Z takich pracowników ubył nam śp. Teodor, który lat kilka zaledwie w winnicy tej uprawiając, zasłużył sobie na dobre imię u Władzy zwierzchniej jako prawy wykonawca poruczonego sobie urzędu, na szacunek znającego go tu ogółu, na szczerą życzliwość kolegów za życia, a dziś na powszechny żal i tych, którzy choć obci mu a potrafią czuć, jak bolesną jest śmierć kiedy w samym rozwoju działania przedsięwziętego ku dobru bliźnich, zabiera swą ofiarę.

Ciche łzy uronione przy Twej mogile, śp. Teodorze, były wymownem świadectwem Twego uznania; z łez tych wyrosną kwiaty, które jako wieniec zasługi przystroją grób Twój — spoczywaj w nim snem sprawiedliwych. *H. M.*

Różne wiadomości.

— Niejaki p. Dervis, francuz, utrzymuje dla siebie samego orkiestrę złożoną z wybornych artystów (40 osób) i płaci jej rocznie 250,100 franków. Orkiestra ta gra wyłącznie dla p. Dervis w jego willi trzy razy na tydzień. Najczęściej sam on się przysłuchuje utworom przez orkiestrę wykonanym, czasem tylko zaprasza sobie kilku przyjaciół na koncert.

— Ministerjum dóbr państwa urządza w lecie roku przyszłego wystawę roślin przędzalnych i machin do wyrobów z nich używanych.

— Henryk Rochefort, znany pamflecista i były członek komuny paryzkiej, nie zmarł w drodze pomiędzy Przylądkiem Palma a Nową Kaledonią jak o tem doniosły niektóre gazety.

— Ponieważ kary pieniężne wymierzane na duchowieństwie poznańskiem, nic nie skutkują, do rady przeto państwa pruskiego wniesiono projekt zamiany ich na zamknięcia w więzieniu.

— W Neu-Ulm w Bawarji zabił się feldfebel 4-go pieszego pułku artylerji. Wpakował on w działo funt prochu, cztery naboje karabinowe i dziewięć kartaczy. W skutek takiego naboju, musiała naturalnie śmierć nastąpić. Powodem tego zabójstwa była „eine unglückliche Liebe.”

Przegląd polityczny.

—

Niejednokrotnie już od ostatniej wojny francuzko-niemieckiej mieliśmy sposobność zaznaczyć, że stronnictwa we Francji, mimo wzajemne nienawiści i lekkomyślność a zaślepienie z jakiem swoje doktryny narzucać krajowi usiłują, w jednym przedmiocie wszystkie zgadzają się ze sobą, to jest—w myśli o odwecie na Prusach. Thiers i Mac-Mahon, Broglie i Gambetta, równie jasno, trzeźwo, i poważnie zapatrują się na tę walną kwestję, i zgodnie z usposobieniami w opinji publicznej swego kraju, zgadzają jednakowo trzech rzeczy: najprzód nieszczędzenia żadnych ofiar na uorganizowanie potężnej siły zbrojnej, coby dorównywała siłom zbrojnym Niemiec, jeśli je nie przewyższyła; powtóre, mnożenia Prusom trudności bez dania powodu do zaczepki, przygotowania sobie potężnych przymierzy, i utworzenia koalicji przeciw temu mocarstwu; i po trzecie, zachowania tymczasem postawy biernej, i czekania cierpliwie, choćby długie lata, na przyjazną sposobność do stanowczego i gruntownego odwetu.

Tę to politykę odwetową, roztropną, poważną i patrjotyczną, przedstawia we Francji nowy minister spraw zagranicznych, książę Decazes, jak ją przed nim, acz z pewnemi usterkami, przedstawiał książę Broglie, a za rządów Thiersa, hrabia Rémusat i Juljusz Favre.

Taka polityka zagraniczna Francji może tylko mnożyć kłopoty niemieckiego cesarstwa, które i teraz już są bardzo znaczne.

Paryż, 8 stycznia. Nowa pożyczka paryzka 170 miljonów wypuszczona będzie w lutym. (z G. P.)

Doktór nie wypuścił ręki Róży ze swojej przez cały ten czas, dopóki szli przez długi korytarz do pokoju von Wejssenbacha. Siedząca przy łóżku frau Wencel za ich wejściem wstała, ustępując miejsca doktorowi.

Doktór obmacał puls chorego, jego czoło i piersi i z uśmiechem zwróciwszy się do Róży, pilnie śledzącej wyraz jego twarzy, rzekł:

— Jeśli mnie nauka i doświadczenie nie myli, to niebezpieczeństwo minęło.

Róża padła na poręcz krzesła, na którem siedziała, zakryła twarz rękoma i cicho zapłakała. Doktór podniósł się, powiódł ręką, po jej pysznych, kędzierzawych włosach i rzekł:

— No, no, mała bohaterko! Trzeba i szczęście umieć znosić!

XXII.

Przepowiednia poczciwego doktora zwiastująca, że jeżeli ojciec wytrzyma przesilenie, to zupełnie złe się zmieni, w zupełności się sprawdziła. Kto go widział w chwili pożaru, stojącego prosto, z podniesioną do góry głową, albo kroczącego szerokiemi krokami w tłumie i wydającego polecenia donośnym silnym głosem, ten zaledwie by go poznał teraz. Szpakowate jego włosy w ciągu kilku dni posiwiały jak śnieg, rysy twarzy straciły ostry, surowy wyraz, nawet głos przybrał łagodniejszy ton, postać zaś jego, gdy teraz siedział w fotelu przy kominku, zawinięty w długi podbity futrem szlafrok, nie była tak majestatyczną, jak niegdyś, a nawet niekiedy przypominała ruinę. Za to duszę jego nie kołatały jak dawniej burze namiętności; wena niezadowolenia natężająca się niegdyś przy lada okazji, teraz jakby zupełnie znikła z wysokiego, białego czoła; dobroć i uprzejmość przybrały w nim rozmiary, dziwiące wszystkich którzy go poprzednio bliżej znali, jak np. doktór,—i często wzruszały Różę do łez.

Duchowe siły jego bystro powracały; zaczęły one jakby płonąć więcej jasnym i czystym ogniem. Dziwne—było, że prawie o nic nie pótrzebował się pytać; w snach i marzeniach gorączki jakby nie spuszczał z oczu rzeczywistości i zdołał wybornie pojmować odpowiedzi otaczających go, udzielane w czasie choroby na jego częstokroć dziwne pytania. Jedyną, rzeczywistą nowiną dla niego był upadek ministerstwa i usunięcie niebezpieczeństwa, jakie mu groziło ostatniemi czasy. Ale i to nie wywarło na niego tak silnego wrażenia, jak sobie wyobrażała Róża.

— Byłem na wszystko jak najgorzej przygotowany, gdyż życzytem sobie wszystkiego najgorszego. Co się tycze ministerstwa, to i najzacniejsza sprawa upadnie, gdy ma takich obrońców.

Różę nadewszystko dziwiło to, że ojciec, który lubiący przed chorobą towarzystwo pastora teraz nie objawiał najmniejszej chęci widzenia swego przyjaciela. A nawet, gdy razu pewnego gazety doniosły, że wielebny pastor Lehnsfeldzki, który się odznaczył wymową na ostatniem posiedzeniu synodu, mianowany został radcą konsystorza w większem sąsiedniem państwie i wkrótce obejmie swe nowe obowiązki,—uśmiechnął się i rzekł:

— Wolałbym, Różo, aby to było nastąpiło dwa lata wcześniej; byłbym naturalnie grał mniej w pikietę, ale za to ten głupi szarlatan nie byłby mnie wodził tak długo za nos. Pochlebiał mi tylko zawsze i pochlebiał, a ja, głupi starzec, brałem jego słowa za dobrą monetę. Następnie położenie rzeczy się zmieniło, i zaczął mówić ze mną, jak z ostatnim nędzarzem. On i przed tobą nie mało Róziu zawinił.

Róża nie uważała za właściwe prowadzenie dalej rozmowy na ten temat i zawiadamianie ojca o rezultacie swego ostatniego widzenia z pastorem.

Von Wejssenbach zaczął objawiać osobliwą i dla wszystkich niepojętą (prócz może Róży) manję do starych zegarów. Całemi godzinami siadywał w fotelu między kominkiem i zegarem i wsłuchiwał się w jego cichy, miarowychód.

— Zegar wyobraża czas, rzekł pewnego razu do Róży, a czas to wielki nasz nauczyciel. Z tykotania tego zegaru nauczyłem się daleko więcej, jak z wszystkich książek, jakie w ciągu całego mojego życia przeczytałem,—chociaż rozumie się nie tyle ich przeczytałem, ilebym chciał przeczytać,—a nawet z całego mego życia. Ani książki, ani życie nie nauczyły mnie mądrości i niecierpliwości, nie dowiodły mi, że na wszystko przyjdzie czas.

Często powracał do tego tematu.

— Bylibyśmy Różo szczęśliwsi, rzekł pewnego razu, gdybyśmy tego nigdy nie zapominali. Na wszystko przyjdzie czas. Wielkiemu prawu znikomości tak wszystko jak my sami podlegamy. Państwa upadają, narody znikają z powierzchni ziemi, pokolenia jedne po drugich, jak bałwany morskie następują. Wszystko przemija. Ale Różo, jest coś niezmiennego w tym pochodzie czasu i wypadków: jest kotwica, nigdy nie łamiąca się, światło, nigdy nie gasnące,—oto—miłość, Różo. Usiłowałem odwrócić swe serce od ciebie—nie mógłem; chciałem umrzeć muszę żyć. Żyć a kochać cię, poczciwe, szlachetne dziecię,—widzę teraz, jest dla mnie jednem i tem samem.

Polityka, którą niegdyś tak żywo się interesował, straciła w jego oczach wszelki powab.

— Z jej łaski straciłem mienie, spokój i szczęście, mówił on; jestem obecnie stary i nie mam czem wynagrodzić sobie straty; winienem strzedz to niewiele, co mi pozostawiło życie. Podoba mi się to tylko teraz w ludziach, co ich zbliża łączy: miłość, ludzkość, szczerość, poświęcenie, ale bliźnich. Gdy owego wieczoru na moje podwórze zbiegli się sąsiedzi i jak jedna wielka bratnia rodzina pomagali sobie wzajemnie a wszyscy—mnie; gdym zobaczył, że biedni wyrobnicy, którzy nic nie mają do wyrzucenia na bożym świecie i których nazajutrz z rana, skoro świt, czeka ciężka, niewdzięczna praca,—całą długą, chłodną, jesienną noc bez wytchnienia przepracowali swymi namulonymi rękoma, jakby szło o ich własne życie—po przysiągłem wyrzec się pychy i dumy, i uważać wszystkich ludzi za braci. Nie, Różo, weź gazety! Niechaj się sami urządzają jak im się podoba. Dosyć się obrażałem i przyklaskiwałem wraz z niemi. Chcę teraz zamknąć się w sobie i zapomnieć o różnobarwnych, chałaśliwych zachodach świata.

(*Dokończenie nastąpi*).

OGŁOSZENIA.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr 8000. — Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że dnia 14 (26) stycznia 1874 roku o godz. 10 rano, w biurze tegoż magistratu odbędzie się głośna licytacja na wydzierżawienie w kaliskiej synagodze różnych bożnicznych dochodów, a mianowicie:

1) Ze sprzedaży miejsc w synagodze przed torą; — 2) ze sprzedaży wosku po dniu sądnym; 3) dochodu ze skarbonek i kollekt, i 4) dochodu z wydzierżawienia ławek w synagodze na czas od 1 stycznia 1874 r. do tejże daty 1877 r. od zniżonej do ¼ części rocznej opłaty rs. 76 kop. 50.

Warunki mogą być przeglądane codziennie w magistracie.

Prezydent, *Przedpełski* — Radny, *Tański.*
(4—3)

Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

	od		do	
	ruble i kopiejki			
Pszenicy . . korzec	6	80	7	50
Żyta . . . „	5	25	5	55
Jęczmienia . . „	3	98	4	20
Gryki . . . „	5	25	5	55
Grochu . . . „	—	—	—	—
Prosa . . . „	—	—	—	—
Kartofli . . . „	1	75	1	80
Rzepak zimowy „	—	—	—	—
„ letni . „	—	—	—	—
Lnianki . . . „	—	—	—	—
Owsa . . . „	2	70	3	—
Oleju lnianego . . . garniec	—	—	—	—
„ rzepakowego . . „	—	—	—	—
Nafty . . . „	—	—	—	—
Okowity wiadro . . „	6	38	—	—
Wódki „	2	87	—	—
Wołowiny I gatunku funt	—	10		11
„ 2 „ „	—	9		10
Cielęciny . . . „	—	—		—
Baraniny . . . „	—	8		9
Wieprzowiny . . „	—	13½		14
Sadła i Słoniny . . „	—	19		26
Masła niesolonego . . „	—	29		—
„ solonego . . „	—	26		—
Karpia . . . „	—	—		—
Szczupaka . . . „	—	—		—
Chleba pszennego . „	—	—		—
„ żytniego . . „	—	4		—
„ razowego . . „	—	3		—
Drzewa opało. twar. sążeń kub.	12	—		—
„ „ mięk. „ „	10	—		—
Siana pud . . .	—	28		30
Słomy „ . . .	—	19		22

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **10** stycznia 1874 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	55	94	25
„ „ „ serji II. „ 100	93	75	93	45
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	93	20	92	90
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	79	45	79	15
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	97	—	96	25
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	166	50	165	50
„ „ „ „ 1866	161	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	91	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	70	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	142	50
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	114	50	113	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	102	—	100	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	104	25	103	25

Wartość kup. od L Z. starych k. 20
„ „ „ nowych „ 25
„ „ „ Likwidac. „ 42 ⅙

TEATR.

Dziś: **„Fauste"** en miniature.

We czwartek: **„Tułacz"** Eugenjusza Sue na benefis pana Zaremby.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.